

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 18 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości p. Br. Trentowskiego Dokończenie.* — *Korrespondencya z Podola Gallicyjskiego.* — *Nowiny Literackie z Krakowa i z Poznania.*

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Dokończenie).

Że pierwiastkowy ród ludzki posiadał jasnowidzenie, czysta to bajeczka. Ród ten był za zdrowy na ciele i na duszy, ażeby miał wpadać w nerwowe gorączki i somnambulistyczne stany. On wydawał Heraklesów lwy duszących, Tezeuszów i Samsonów, Orfeuszów, Homerów i Hezyodów. Ale to prawda, że ludzie pierwiastkowi, jako chłopięta i młodzieńcy ziemi, szli zbyt często za szalonym umem i w religiach swych rossieli mnóstwo pięknych poetycznych baśni, a z drugiej strony, jako jeszcze zwierzęta, rządili się nieraz instynktem. — Że pierwiastkowi ludzie myśl mieli, który ugląda rzeczy boskie bezpośrednio, że myśl ten później, gdy

rozumowe i umysłowe oderwania poczęły grać rolę, straconym został, i że go długo, niemal wszędzie daremnie szukano; tego nieprzeczymy. Myśl ten odkryła na nowo filozofia polska, ku rozwikłaniu jaźni Słowian, w stawieniu ich z umiejętnością strony i postawieniu samodzielnie w domu Europejskim obok romańskiego i germańskiego szczepu. — Wiara zastępowała dotąd miejsce, nie dawnego straconego jasnowidzenia, lecz dawnego straconego myślu. Od dziś dnia można także sam myśl, ten, że tak śmiało powiem: raj odzyskany, posiadać. — Podajecie dwa środki do przekonania się o nieśmiertelności: oko prorocze, lub obezwanie z nieboszczykami. Co to za środki! Żywot wieczny ma lepszy, niezawodny, bo bezpośredni dowód: Rozbudź w człowieku, jak to czyni filozofia polska, własne uczucie! Kto poczuje się bóstwem, przekona się natychmiast o nieśmiertelności swój jaźni. I przekonanie to zdobędzie bez sobowtórów, poczwara piekielnych, tudzież innych marzydeł waszego szaleństwa. — Nieśmiertelność pojmujecie fałszywie. Niejest

ona runem złotem, przeznaczonem li dla umię-
jących je zdobyć Argonautów; lecz każdy czło-
wiek bez wyjątku mieć ją będzie, bo każdy jest
jaźnią, czyli wiekuistym bóstwem. Prawda, że
kto na ziemi nie był ni razu w niebie, to jest
nigdy nie poczuł się bóstwem i niedziałał, jak
bóstwo; ten nie trafi po śmierci do nieba. Jed-
nakże życie wieczne jest także za niebem. Nie
sami Święci, lecz i Potępienicy żyć będą nie-
śmiertelnie.

Rosszczepianie się s samym sobą tak silne,
że dwa kontrasta, czyli dwa przeciwne sobie
usposobienia i dążenia jaźni, przeistaczają się
wreszcie w oddzielne od nas, zewnętrznie lub
wewnętrznie trapiące nas demony, ma być dro-
gą do mądrości prawdziwej! Czyliż już roz-
brat taki we własnej naszej istocie nie jest wa-
ryactwem? Któryż człowiek, pracujący nad so-
bą i kształcący dopiero swój sposób myślenia
lub charakter, niewpada na chwilę w rozbrat
wewnętrzny? Kogóż nie pociąga z jednej stro-
ny wieczność, powinność, świętość, wyniosła
cnota i chęć ofiary, a z drugiej słodka doczes-
ność, błogi blask i luby interes własny? Roz-
brat ten przecież wnet znika w człowieku ros-
sądnym i miejsce jego zajmuje lepsza, nowa ja-
źni harmonia. Rosszczepianie się s samym sobą
tak wielkie, że jednozgodność staje się niepo-
dobieństwem, dowodzi li niedołęstwa, lub cho-
roby ducha, i kończy się zwykłą szalenstwem.
Jeżeli stan taki nie jest szalenstwem, czemuż
wy sami go leczycie, usiłując przywrócić w ja-
źni straconą równowagę? — Ród ludzki ma co-
raz bardziej gangrenieć, głupieć i nikizemnieć!
Piękny to, roskoszny, pełen nadziei widok na
przyszłość! Nielepiejże dziś już w łeb sobie
wypalić? I myśl ta nietoperzowska, s histo-
ryą niezgodna, ma być chrześcijańską! Czyliż
nam wiara nieprzyobieceuje, że przyjdzie raz
Królestwo Boże? — Filozofia, umiejętności
i nauki mają być skutkiem utraty pierwiastko-
wego jasnowidzenia, a później rosstania się

z wiarą; mają być porodami grzechu pierworo-
dnego, Złem, które pycha i zarozumiałość wy-
karmiły, słusznie zakazanym od Boga owocem
ziemskiej, znikomiej i zwodniczej wiadomości!
Moi Panowie! To, co nam prawicie, jest naj-
okropniejszym bluźnierstwem przeciw Duchowi
Świętemu. Inaczej niepojmuję, jakby przeciw
Niemu bluźnić można! Nie jest On ciemnotą wa-
szego szaleństwa, lecz światłością zdrowej, Bo-
giem przepelnionej jaźni. Czem byłaby ludz-
kość dzisiejszej Europy bez filozofii niepodległej,
bez umiejętności i nauk swobodnych? Indyami,
Chinami, Japonią lub Tybetem, to jest zbiorem
państw zwierzęcej stagnacyi! Wszakże w Azji
panuje wciąż wiara, a nawet milionkroć silniej-
sza, niż u nas, bo trwa od tak wielu wieków
bez najmniejszej zmiany. Wiara bez światłości
jest ciemnością i prowadzi przed ołtarze spro-
śnych Molochów. Takiej wiary wy uczycie! Fi-
lozofów oskarżacie o pychę i zarozumiałość, sa-
mi zaś chlubicie się pokorą. Piękna mi poko-
ra! Nie jestże to pycha i zarozumiałość prawdzi-
wie szatańska, trudnić się samemu oczywistą
głupoty teorią, a potępiać wyroby mądrości ca-
łego, w jeniuszów swych kwiecie występujące-
go człowieczeństwa? Nauki są piekielnymi de-
monami, co w ludzi wstępują! Nam się zdaje,
że li o nauce waszej da się to sumiennie powie-
dzieć, bo wy jedynie wpędzić pragniecie demo-
nów w nas wszystkich, jak w biednego Silber-
ta. W męczenniku tym waszego obłąkania nie-
mięszkało pierwój 44. tysiące szatanów, lecz
wy wtłoczyliście ich w niego przez gwałt waszą
nauką i sztuką. — Wrzeszczycie przeciw filo-
zofii, że jest niczem, albowiem tu wciąż system
wypiera system! Zarzut ten, czyniony jój już
przed tysiącami lat od niedołęstwa, przed tysiąca-
mi lat okazał się li złośliwą niemocą. Kto go
czyni, niewie, co mówi i czego żąda. Filozofia
jest wiecznie jedna, jak prawda, i niezmienia
się nigdy, lecz ciągle postępuje, ciągle staje
się wszechstronniejszą. Tylko w wiecznie pły-
nącym czasie objawić się zdoła całkowicie wszel-

ka wieczność; tylko przez czasową skończoność wymawia się nieskończoność wieczna. Wielki, wraz z rozliczną i różnorodną ich mądrością są li postępnymi krokami filozoficznego objawu. Sam Bóg przeznaczył filozofii i każdej istotnej umiejętności los taki, bo jedynie postęp jest żywotem człowieczeństwa i godnem boskości jego przeznaczeniem. Myśl ludzka nie stoi, lecz biegnie. Ona niejest wiecznie jednaką myślą małpy lub papugi. Stagnacya jest zwierzęcością. Co nierozwija się ciągle, niema historii, a co niema historii, niżej stoi od człowieczeństwa. Zaiste, ród wilków i niedźwiedzi ma po wsze czasy tężsamą filozofią! Tu system niewypiera systemu! Takieże więc filozofii pragniecie i na ludzkości łonie? — Sami krzyżujecie się s sobą, a niewiecie o tem. Wyklinacie filozofią, umiejętność i naukę; a wszelakoż filozofujecie, układacie marzenia wasze umiejętnie, krasicie je prawdziwymi myślami i pragniecie innych przekonać. Czegóż sprzeczność ta dowodzi? Oto, że duch nieopuścił was zupełnie, ale że Duch Święty przeistoczył się tu w duch przekłętý! Ileż filozofii w waszej nauce! Tu tylko cel fałszywy. Jedynie dzielna loika, wystawiwszy wszechstronny sprawdzian poznania (criterium cognitionis) stać się może tarczą przeciw waszym i podobnym dyktrynom. Po sprawdzian taki odsyłamy do polskiej Myśli ni. Kto go, za pomocą jej zdobędzie, potrafi zedrzeć lwia skórę s każdego rodzaju napuszonego osłostwa, jak to uczyniliśmy tutaj względem Kerningowej Demonomanii. — Wykrzykujecie: „Precz z erudycją, doktryneryą, autorską bazgraniną! Żadna księga ludzkości niezba- wiała!“ Szaleni wychowañcy ciemnego piekła! Myśl rodzi nowe idee, nowe dążności, nowego ducha czasu; myśl jest światłością, rozbiegając się równie szybko, jak promienie słońca, jest płomienistym mieczem Cherubina, dzielniejszym od najostrzejszej angielskiej stali, jest potęgą największą na ziemi, bo wydobywającą się z niebios; myśl odkrywa wszędzie cel i środek do

niego, idzie przed uczuciem i ręką; myśl pod- nosi nas do Boga, do żywota wiecznego i le- pszą przygotowuwa nam przyszłość. Bez myśli staje się człowiek kijem, a narody dębowym la- sem, który wycina, kto tylko zapragnie. Jak dusza nad ciałem, tak myśl panuje nad tygry- siemi pazurami i bydlęciami rogi. Myśl wyma- wia się w słowie, lecz że to niesięga dale- ko, przechodzi w księgi i rozbiega się po świecie. Wynalazek druku uzbroił ducha ludzkości równie silnie, jak wynalazek prochu jej ciało. Nie człowiek, lecz bez myślny zwierz może być ksiąg wrogiem! — Co chwi- la grzmiecie dzikim, tygrysim rykiem: „My ludźmi czynu!“ Jaki i gdzie wasz czyn? Silbert był człowiekiem czynu, dopóki, jako zacny adwokat i sejmowy poseł, bronił uciśnio- nej niewinności; lecz później zrobiłże co dla człowieczeństwa, lub Boga? Może jego pod- ziemne dobrowolne więzienie i głupia walka z wymarzonemi demonami, może jego padanie do nóg Mohrlandowi i szaleństwo, włączęga po świecie i ogłupianie ludu jest czynem? Kto nie- działa dla ludzkości i świata po ludzku, nie- działa dla Boga i nieba. Taki szaleniec działa li dla szatana, który go opętał. Wyjeżdżacie z wojennymi czynami Siegfryda! O, większych czynów dokazywali Grecy naturalnym sposobem podczas wojny s Kserksesem! Kto uczuł się bóstwem wolnem i nieśmiertelnem; ten niełeka się zgonu, i będzie równie wielkim bo- haterem, jak Siegfryd; większym nawet, bo niepokonaność swą wydobędzie sam z własnej piersi, bez pomocy demono- manicznego hocus-pocus! — Nauka wa- sza ma być zgodna s Chrześcijaństwem! Za- przeczamy temu jak najuroczyściój. I owszem, widzimy w niej nieświadomą ironią Chrze- ścijaństwa, oraz wszelkiej religijnej wia- ry. Chrześcijaństwo niema na celu wpędzania w ludzi szatanów i niewiedzie nikogo do sza- leństwa. Czyli sądzicie, że nauka Zbawiciela polega li na cudach? Czy leczenie Opętanych

jedyną jej treścią? O, nie! Ona daje nam wszechstronną światłość, zdolną zaspokoić, nie tylko bujny wasz um, lecz także rozum, rozsądek i umysł, a nadewszystko myśł religijny. Zamiarem waszym ma być dawanie żywego świadectwa nauce Chrześcijańskiej! Nie; dajecie li świadectwo opętancom, lunatykom, sobowtórom, przeszkodom i innéj dziatwie umu, w które świat niewierzył, dla tego, że ich niepojmował. Jeżeli Chrześcijaństwo, o czém żaden jego wyznawca niewątpi, wiekuistą jest prawdą, to li samodzielną filozofia, rozbijająca mury ciemnoty i libertyństwa, zgłębiająca tajemnice Boże tak w przyrodzeniu jak w piersi człowieczej, może dawać mu świadectwo. I dała mu je po raz ostatni przeciw francuskim Encyklopedystom przeszłego wieku; daje dziś także, walcząc przeciw Strausom i Feuerbachom! — Podszycacie się pod Wolne Mularstwo, robiąc się uczniami Jana Chrzciciela. O, ani Jan Chrzciciel, ani wolne mularstwo nieświadczy o ciemnocie waszój, lecz o światłości nieobjawionój jeszcze, a przecież każdemu od Boga danój, to jest o takiej, którą zajmuje się filozofia. Tylko filozofowie mogą być uczniami Jana Chrzciciela! — Wreszcie, nie poznanie prawdy, lecz tworzenie nowój demonologicznój wiary, jest właściwie tajnym celem waszym. Sam Silbert zapewnia, że zaprowadziłby wiarę prawdziwą(?!), gdyby jej już niebyło. Inni uczniowie wasi idą dalej i chcą Chrześcijaństwo nibyto dalej rozwinąć i na wyższy podnieść stopień. Na co to się przyda? Mamy już zaprowadzoną wiarę, lud uszczęśliwiającą, którą tylko głębiej poznać trzeba. Zostawmy w końcu Azji wysłańców niebios! Dla Europy przeznaczył Bóg filozofia.

Rzekniecie przeciw Krytyce naszój: „Czcza to teoria; ziemską syllogiczną mądrość. My się w nią niewydajemy. Nie dysputa, ale praktyka jest naszym powołaniem.“ Dobrze, poglądamy okiem na waszą praktykę, i mamy do

tego sposobność, bo namnożyło się dziś cudotwórców, jakby niemi deszcz padał. Trzech ich wypędzono s Francyi, a między niemi jednego Polaka. W Anglii, Hiszpanii i we Włoszech ich niebraknie. Głośny Schäfer zmarł niedawno, a Eigler, policyą zagrożony, umilkł w Niemczech. Lecz mamy nowego i działającego silnie bohatera niebios. Jest nim ksiądz, kapelan Oschwalds z Hammereisenbach w badenskim Czarnym lesie. Będzie to może Fildyng. Otóż niedawno tak pisały o nim gazety: „Czarny las dnia 21. Sierpnia 1843. r. Donieśliśmy już dawniej o czterech kuracjach kapelana Oschwaldsa, których skutkiem było niepodobne do uleczenia szaleństwo i po niem następująca śmierć okropna. Teraz zawiadomiamy publiczność o nowych trzech kuracjach. Wszystko to stało się w ciągu jednego, właśnie bieżącego roku. Są to owoce najboleśniejszego przesądu i religijnego obłąkania w mystycznym zmroku. Trzy przypadki, o których mówić mamy, występują w formie Demonomanii, wiedzionój szaleństwem i wściekłością. — Pierwszy spełnił się na 17letniej panience v. L w Hammereisenbachu. Matka nieszczęśliwój téj istoty cierpi od lat wielu na chroniczny reumatyzm, który pozbawił ją wolnego użycia rąk i nóg, położył na łożu. Staruszka, sprzykrzywszy sobie długie i ciągle leki, wezwała do siebie cudotwórcę Oschwaldsa, który odwiedzał ją przez pół roku, niemogąc jej pomóc, i biedna dziś jeszcze poci się pod pierzyną. Przy sposobności téj zapoznał się bliżej z namienioną panienką, córką chorój staruszki. Rozmawiał z nią zwykle w przesadzonym duchu religijnym; nie w dobrych uczynkach, lecz w ślepój wierze wskazywał jej zbawienie i dawał do czytania pietystyczne książki. Celem jego było, zyskać ją dla nieba, jako niepokalaną dziewicę. W skutku tych szalono-pobożnych nauk już po dwu miesiącach ćwiczenia dostała panna demonomanii, która wnet wyrodziła się we wściekłość. Musiano związać biedną dzie-

wczynę, bo chciała zabić matkę, dla tego, że /
 niegdyś męża pojęła. Uwiadomiony o wydarze-
 niu tem fizykat w Neustadzie, udał się na miej-
 sce i przekonał się o smutnej prawdzie. Spra-
 wę tę posłano do Karlsruhe po dalsze rosstrzy-
 gnienie, a dziewczynę zawieziono do domu wa-
 ryatów. — Drugi przypadek podobnegoż rodzaju
 przytrafił się przed pięciu dniami także w Ham-
 mereisenbachu, i dotyczy się 37letniej niewia-
 sty. Oburzenie i zgroza opanowała tu wszyst-
 kich mieszkańców. Nieszczęśliwa ofiara, matka
 dwu chłopców, odwiedzała codziennie kapelana
 od dość długiego czasu. Że prawil jęj o złych
 i dobrych duchach, o słodkim imieniu Jezus
 itp., dowodzą tego własne jęj słowa, wymawia-
 ne śród najokropniejszego szaleństwa. Obląka-
 na wrzeszczy co chwila, że dusza jęj będzie
 wiecznie potępiona; że chłopcy jęj są bękartami
 i mają ojcem szatana; że pozwoli się każdemu
 całować, kto wyrzeknie słodkie imię Jezus
 itp. Gdy była jeszcze w domu, chciała za-
 mordować swego 14letniego syna, który li spie-
 szną ucieczką zdołał się ocalić. Rząd wdał się
 również w tę sprawę. — Trzeci przypadek dot-
 knął pewną kobietę z miasteczka Lenzkirchu.
 Odwiedzała cudotwórcę Oschwalsda, szukając
 obroku duchownego. Ledwie, że wróciła do do-
 mu, porwały ją demony, a po nich szaleństwo.
 — Siedm wypadków takich zdarzyło się w krót-
 kim czasie w jednej małej i nieładnej okolicy,
 a cudotwórca ma mieć nader rozległą praktykę!
 Bez wątpienia zboleje tu serce każdego przy-
 jaciela ludzkości i godności człowieka. Ofiary
 tego szatańskiego, a niby religijnego szalu giną
 dla niebios i ziemi, dla społeczeństwa, dzieci
 własnych i samych siebie na zawsze. — Jak
 czarny przesąd opanował Oschwalsda, okazują
 słowa jego, wyrzeczone do jednego s sąsiednich
 Dziekanów. Cudotwórca wezwany został do pe-
 wnego chłopca. Przyszedł i oświadczył, że Cho-
 rego szatan opętał. Zaczął leki, które nieuda-
 ły się wcale. Dziekan miejscowy, chcąc go od-
 wieść od tego szarlatanstwa z wiarą, zapewniał,

iż wszelka choroba cielesna ma początek natu-
 ralny i należy do zwyczajnego lekarza. Osch-
 walds odpowiedział: „Są złe duchy, przepel-
 niające powietrze, któremi oddychamy. Duchy
 te stanowią przyczynę wszech chorób. Kto nie-
 mi odetchnął, porywa go choroba. Śmiesz
 się, księżu Dziekanie? Jedź do Szwajcaryi, a
 wymienię Ci lepszego mistrza odemnie. On ma
 taką moc nad demonami, że gdy rozkaże im
 kogo przesładować, wstępują w naznaczoną oso-
 bę, gdy zaś poleci im ustąpić, opuszczają Cho-
 rego.“ Skoro cudotwórca ten śmie odzywać
 się tak do oświeconego człowieka i teologa,
 jakżeż musi on rozprawiać s prostym, dobro-
 dusznym ludem!“ — Tu kończy się wyciąg nasz
 z gazety.

Demonomania, którą opisujemy, ma dla nas
 Polaków, niejedynie ogólny, lecz także szcze-
 gólny interes. Wszakże zjawił się za granicą
 prorok Towiański i pomógł już znacznej licz-
 bie ludzi porządną niegdyś głowę. Ze poeci
 stali się najgorliwszymi jego uczniami, nic dzi-
 wnego, bo tu um ich szalony znalazł rostwarte
 dla siebie etery. Rosprawa nasza, choć niepy-
 ta się wcale o osobistą naukę Towiańskiego,
 — bo to rzecz obojętna, — odkrywa przecież
 tajemną jęj krynicę i rozjaśnia duszę pro-
 roka na wylot. Ze człowiekowi temu objawia-
 ją się kolumny dobrych i złych duchów, jeniusz
 dziewicy orleańskiej, Napoleona i izraelskiego
 ludu; że Najświętsza Panna siada obok niego,
 wdaje się z nim w rozmowy i zostawia po so-
 bie zgola krzesło gorące, na którym spoczywa-
 ła; że on widzi przyszłość i posiada mądrość
 nadziemską; pojmujemy to snadno. Wszystko to
 prawda jak najszczersza. On jest także Mohr-
 landem. Lecz właśnie dla tego polecamy bie-
 dną jego głowę miłosierdziu Boga i ludzi! Ze
 Mickiewicz, Gut i tylu innych zostali, ni stąd
 ni zowąd, również prorokami, wierzymy dobro-
 dusznie. Tak nimi zostać mogli, jak Silbert.
 Tem bardziej też ubolewać nam trzeba nad upad-

kiem ducha tych mężów. Mickiewicz wystrzelił niegdyś jak świetna rakietą, pęknął s trzaskiem w ostatnich swych dziełach, a dziś wlecze się po nim dym ciemny!

Niema Złego, w któremby nie znalazło się coś Dobrego. Niema przesądu i zabobonu bez pewnego jasnego promienia prawdy. Dobre i prawda są istoty; Złe i fałsz mniejszą lub większą istoty tej ujemnią (*privatio*). Samo szaleństwo jest jeniałością, która wyteżywszy się za swe naturalne granice, rostrzaskuje się i znika jak bańka mydlana. Tak się rzecz ma i z Demonomanią. — Kerning, szukając drogi do nadziemskiej mądrości, odsłonił lub lepiej rozjaśnił psychologią ludzką nocnej strony. Ten niemyśli wcale, kto po przeczytaniu naszej rozprawy, nierozumiałby żywotów Świętych, legend i ballad, cudów i dziwów najrozlicniejszych; kto uważałby je wprost, jak to dotąd bywało, za zmyślenia i czcze klechdy; kto niepotrafiłby pojąć psychicznych usposobień Hermesa, Zoroastra, Fo i tylu innych azyatyckich wiarotwórców. O, nie; rzeczy tego rodzaju są głęboko w duchu człowieka zakorzenione, lubo niemają same w sobie filozoficznej i umiejętnej wartości! — Wiele zdań Mohrlanda, Fildynga i Kerninga zgodne są s filozofią naszą i moglibyśmy je podpisać. Wszystko tu jest mniej lub więcej prawdą, czego um, szukający koniecznie demonów, wpływem swym nieskoślawił. — Kerning odróżnia, choć w dziełach swych niemieckich niewszędzie należycie i jasno, świat boski, świat trzeci, od dwu dotąd znanych światów: materialnego i duchowego. Nauka jego może być uważaną za rodzące się dziś w panteistycznych, libertyńskich lub bigoteryjnych Niemczech ciemne przeczucie wielkiej tej prawdy, na której od pewnego już czasu oparła się filozofia polska i którą wyświeciła różnostronnie. — Kerning, powodowany dość ogólną dziś w Niemczech dążnością za bezpośredniem widze-

niem Boga, szuka cudownego oka dla rzeczy transcendentalnych i znajduje je w jasnowidzeniu. Zbłądził tu ciężko i stał się roicielem. Atoli jasnowidzenie to jest jutrenką nowego słońca, które dla Polski już wzeszło, a w Niemczech dopiero świtać poczyna, jutrenką myślu. Myśl polski, nie jest chorowitym stanem duszy, jak jasnowidzenie, lecz zdrowem i bezpośredniem uglądaniem Boga, tudzież świata trzeciego, wiecznem realności i idealności, czyli istotnej rzeczywistości jądrem będącego. — Kerning uznaje, lubo niezupełnie świadomie jednostkowość jednostkę, albo raczej całość, stanowiącą istotę Boga i człowieka, oraz zdroj święty przeświadczenie, świadomości, własnego uczucia i myślenia; uznaje, mówię, całość, czyli pojedynczość za matkę i ostateczną wnucę wszelkich szczegółów i ogółów. Jest to nowe dotknięcie filozofii polskiej i jednej s prawd dotąd w Niemczech nieznanych. — Kerning, pracując nad demonomanią, napotkał na jaźn w udzieleności jej od ciała i ducha, zrobił różnicę między rzeczywistym, czyli boskim człowiekiem, a jego zewnątrzno-i wewnątrzno skończonym światowym futerałem, i ujrzał cel nasz stanowczy w odrodzeniu się Bogiem-człowiekiem samodzielnie. Przez to wszystko zbliżył się do nas i do nowo-europejskiego czasu. — Polska filozofia wyłożyła rzeczy właśnie wymienione już od dawna, z dziennej, to jest z rozsądnej strony. Teraz zdarzyła się nam sposobność przedstawić je ze strony nocnej i szarzej. Dla tego ulepszyliśmy naukę Kerninga i nadaliśmy jej pierwój najwyższą doskonałość, wyższą przynajmniej, niż ma istotnie, nim zabraliśmy się do jej krytyki. Ze to ułatwia zrozumienie nowo powstającej filozofii narodowej, rzecz oczywista. — Oto dobre i świetne strony niniejszej mądrości nadziemskiej, tudzież najgłówniejszy powód, dla czego właściwie zrobiliśmy ją treścią tej rozprawy. Niejedna rzecz filozoficzna

zyskuje, skoro s pod promieni dziennego słońca wywiedziesz ją także pod światło nocnej lampy. Puszczyków przynajmniej przekonasz tym sposobem najsmadniej. — Duch polski żyje dziś pełnym żywotem, pełniejszym, niż kiedykolwiek. Żyje i prześciga w niejednym już punkcie zimowego ducha Gallii i Germanii. My mieliśmy np. nierównie pierwój poezją polityczną, niż Niemcy, a nasze „Trzy myśli Ligenzy,“ wyścigają ducha wieszczego całej Europy. Daj Boże, ażeby życie to niezamarzło styczniowym mrozem w samymże zaczątku!

Frejburg w Bryzgowii d. 15. Pazd. 1843.

Korrespondencya.

Z Podola Galicyjskiego. Na próżno szukam po całym naszym Lwowie ciekawych nowinek, co by was zająć mogły. Nasi znakomitsi pisarze pracują wprawdzie szczerze i gorliwie, lecz cicho, bez zbytanych hałasów i przedwczesnych przechwałek; a młodzi, ot jak zwykle młodzi, palą cigara, rozprawiają głośno, lub piszą powiastki i młode recenzje. Nasze uczone panie, zamyśliły wydać na wzór warszawskich, książkę złożoną wyłącznie z ich pism. Mają tam główniejsze zajmować miejsce płody pań: Waleryi, L. Bobrowskiej, której lekkie, a piękne pióro z przyjemnością poznaliśmy w tutejszym Dzienniku Mód. Nasze zaś wielkie panie uskarżają się rzewliwie, że karnawał tegoroczny nadzwyczaj był smutny; bo mu brakowało słońca, a tu post zawitał ze swemi rybami i popiołem, i przy cichych herbatowych stolikach nie już nie słyhać, prócz Chrześciańskich rozmów o zerwanych i zerwać się mających mariażach, lub tym podobnych awanturkach karnawałowych. Nie brakuje zresztą, jak zawsze na turkocie karet, koncertach i francuzkich teatrach domowych.

Ale chciejcie się oderwać od tego głośnego gwaru, a pójdzcie ze mną tam, gdzie wśród niezmiernych równin, rozłożyła się cicha wieś Podolska. Zajrzyjmy na chwilę do wysokich dworów Podolskich pańków, i do zapadłych, okopconych chat kmiecych. Tu to obaczycie nędzę, jakiej dotychczas nie nauczyliście się pojmować, tu jest

prawdziwy codzienny długi post nie dla zwyczaju, mody i rybnej wystawy, tu lzy słone i rozpaczne modły, co silniej wołają do Nieba, niż wszystkie mszalne arje włoskich śpiewaczek. — Niema nieszczęśliwszego stworzenia, jak kmieć Podolski. Oddany zupełnie na wolę srogości Pana, musi on częstokroć znosić najstraszniejszy ucisk, pracować, jak wół dla cudzego dobra, zaprzeć się we wszystkim samego siebie, a nigdzie nie znajduje nawet przyjaznej dłoni, co by go zaratowała w nieszczęściu, nigdzie serca, któremu wylaćby mógł swe zażalenie i odebrać pociechę, ino wiecznie czychają nań, ażeby przytłumić szlachetniejsze siły umysłu i korzystać z jego niewiadomości, i wiecznie wisi nad nim straszna chmura gniewów pańskich i ekonomskich, ciężarna najdotkliwsiemi i hańbiąciami kary. O wy nie znacie naszych Podolskich podpańków, obywateli, pojąjących się zagranicznym winem i łzami swojskimi. Mimowolnie przychodzi mi tutaj na myśl krótki ustęp, w którym ulubiony nasz wieszcz pieśniąc o ziemi naszej, tak dobitnie, a niestety prawdziwie ich odmalował. Taki to podpańek na Podolu mieszka sobie wygodnie w pałacu oddzielnym od niskich chat wieśniaczych pysznemi ogrodami, dziedzińcami, sztachetami i malowanemi bramy. Jemu tylko jednemu wolno tu jeść smacznie, wymyśleć i do zbytku, przepaść najpiękniejszą dnia porę, wreszcie nudzić się, ziewać przy lulce i sapać do woli; — albo też sprawiać głośne uczty, rozlewać drogie wina i rozpustnie bankietować po całych nocach. Poddani muszą dla jego szkатуły pracować krwawo od niedzieli do niedzieli, dzielić się z nim swoim dobytkiem, dać mu najpiękniejszą kurę, część najdorodniejszego zboża, najmłodniejsze pnie pasieki. Lecz niezazdrościmy mu tego. Liche to życie, napchane czczością, przesytem, bez zapalu i celów szlachetnych, bez rokosznego poczucia godności własnej, zwierzęce życia ciała, którego całą treść stanowi gwar hulanki, trąbka myśliwska i pieśń rozpustna. W ich salonach znajdziesz wiedeńskie meble, saską porcelanę, zamorskie kosztowności, ale nigdy nie ujrysz pięknego obrazu, lub uczącej książki. Każą oni wprawdzie uczyć swe dzieci, trzymają modne guwernantki; ale jaka to nauka! Powierzchowne pochwytywanie zagranicznych frazesów, ażeby gdy się panna szlachcianka spotka z panią hrabiną, umiała zapłacić po francuzku. Życie takie poniżające, nie nastrożca nie godnego uwagi, i odwróciłibyśmy się od niego z odrazą, nie wpatrując się dłużej w twarz tych próżniaków wydełe i poczerwienione od napoju, wykrzywione znudzeniem; ale na wolę ich rozpasanej chuci i srogości wydany jest lud młogi, tkliwy, pełen najpiękniejszych zdolności, upadający pod niesłychanym uciemżeniem, — lud, którego nieszczęścia i losy ze wszech miar mogą i powinny zająć myślącego człowieka. Tego to ludu niewoli chcę wam kilka krzyżujących odsłonić rysów, nago, bez żadnych ozdób, jak

je sam spotykam codziennie, a to z całą sumiennnością, której macie prawo domagać się od przyjaciela prawdy. Prawi nasi obywatele z miłością w sercu i ojcowskiemi chęciami, sami najmocniej uskarżają się na powszechne uciemienie poddanych. Tacy nie rozgniewają się na mnie. Dla innych, co niegodnym postępowaniem poniżają siebie samych, słowo moje może posłużyć do zdjęcia katarakty, którą zaślepieni działają wbrew sumieniu i własnemu dobrze pojętemu interesowi.

Jest więcej stosunków, które tworzą cały ogrom nędzy kmiotka Podolskiego, ale jej główną przyczyną i treścią jest stosunek jego z panem i ekonomem. Bo jeżeli zgrozą przejmując obraz samego pana, gorzej jeszcze dziłki i zezwierzęcony jest zawsze ekonom. Człowieka z jakim takim wykształceniem, w którego ubiorze, postawie i ruchach, zwierciadliłoby się coś wyższego, żaden tutaj obywatel nie przyjmie na ekonoma. Taki chętniej byłby widziany czembądz innem, włóczęgą nawet, otrzymałby może i jakie wsparcie; ale nigdy nie być mu ekonomem. — To jakiś panek, mędrak, mówią panowie, jemu leżeć za piecem, a nie gospodarować, nie chodzić koło roli — To delikatniś! — Czy przy takim wyłącznem wykluczeniu wyższego oświecenia przy wyborze sług, może się podnieść rolnictwo, przemysł, bogactwo krajowe, to zostawiam dzisiaj waszemu własnemu sądowi. — Ekonom więc, jeżeli ma korzystne znaleźć miejsce i stać się ulubieńcem pana, musi mieć ubiór zabrukany lub łatny, postawę nieociosaną, ruchy póllesne, głos gruby, chropawy, a co się tyczy umysłowych zdolności, najpierwszą jego zaletę stanowi srogość potrzebna do utrzymania rygoru i porządku we wsi, przebiegła chyłtrość umiejąca zawsze trafić w humor pański, wykryć i donosić mu tajne przekroczenia poddanych, stosunki wiejskich dziewczek. Zresztą ekonom powinien zawsze schlebiać ile możności, nie mieć nigdy swojego zdania, i być najniższym służką na pokojach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowiny literackie.

Z Krakowa. Przygotowuje się w literackim świecie ważne zjawisko, które całą Polskę zajmuje. Wieszczo-

wi Czarnolasu chcą wzniesić pomnik w katedrze krakowskiej, a literaci wszystkich krain polskich chcą zrobić początek od wydania pysznego Pamiętnika, podobnego do owego Album, jakie Niemcy na cześć Guttenberga wydali, pod godłem Janowi Kochanowskiemu z Czarnolasu wiek XIX. W czasach dzisiejszego rozstrojenia moralnego i politycznego, należałoby żywą radością powitać takie zjawisko i zgromadzić się poważnie około tak zacnych wspomnień historycznych. Znając Cię, wiem o tym, że w świecie, w którym żyjesz, zechcesz przyjaźnie wpływać na opinią i wesprzeć swym zdaniem ważność podobnego przedsięwzięcia. Tu potrzeba krzyczeć! — Żądają, aby wszyscy literaci naszej prowincyi wygotowali także artykuły wierszem czy prozą, które jednak mają mieć styczność z wiekiem, życiem, pismami i pamiątkami Jana Kochanowskiego.

Wyszła w tych dniach nakładem Professora Kojśiewicza Korrespondencya X. Hugona Kollontaja 2. Tomu, jest to dalszy ciąg dzieł Hugona Kollontaja, wydawanych z rękopismów przez Prof. Kojśiewicza.

Z Poznania. Nakładem P. Zupańskiego wyjdzie na Sty Jan Zbiór pomniejszych pism pod tytułem: Rozbiory dzieł różnemi czasy ogłaszane przez Joachima Lelewela T. I., już wyszły: Poezye Lucyana Siemińskiego.

W księgarni W. Stefańskiego wyszły: Bogumił i Wilhelm, czyli Rozmowa przyjacielska dwóch protestantów o religii, z niemieckiego.

Uwagi nad Chowańną przez F. Kozłowskiego.

W Księgarni Nowej wyjdzie w tych dniach z druku Demonomania, czyli nauka nadziemskiej mądrości przez Bronisława Trentowskiego, jako osobne dzieło odbita.

W tejże księgarni wyszedł pierwszy Tom Portofolio Królowej Maryi Ludwiki przez Hr. Edwarda Raczyńskiego wydany. Jako też Ilgi Tom Dzieł Tadeusza Czackiego kończący rzecz o prawach polskich i litewskich.

W tejże kończy się druk Piątego i ostatniego Tomu dzieła pod tytułem: Miasta Góry i Doliny przez L. z ks. G. R.

Teraz pracuje P. Bronisław Trentowski nad Teozofią czyli Filozofią Boga, mającą składać główną i stanowczą część jego filozofii, w I. Tomie około 30 arkuszy druku.

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.